

W krakowskiej czapce odwiedza w wigilię sąsiadów. Tak już 40 lat

Puka do ich drzwi już od siódmej rano i zawsze ma na sobie chłopską sukmanę i krakowską czapkę. 88-letni **BRONISŁAW KUREK** niesie swym sąsiadom szczęście, bo zgodnie z ludowym zwyczajem to mężczyzna, jako pierwszy, powinien przekroczyć próg domu w Wigilię.

TEKST Urszula Wolak | ZDJĘCIE Anna Kaczmarz



Bronisław Kurek: długoletni prezes Spółdzielni im. Wyspiańskiego, współinicjator targów, inicjator i organizator Międzynarodowego Biennale Lalek Regionalnych, organizator szeregu mniejszych konkursów w małopolskich wsiach, m.in. mającego kilka edycji konkursu na bukiety świąteczne w dniu Matki Boskiej Zielnej, no i twórca niezapomnianego „Wianka krakowskiego”. Jest prezesem Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej w Krakowie. Towarzystwo, jako część społecznej kultury, działa na rzecz podniesienia znaczenia kultury ludowej, tworzy sprzyjającą atmosferę dla zachowania i przywracania jej wartości współczesnej polskiej wsi. Rozbudza i utrzuca dumę z chłopskiego dziedzictwa kulturalnego wśród mieszkańców wsi, a wśród mieszkańców miast dumę z wiejskiego rodowodu, umacnia wewnętrzne więzi społeczne na wsi oraz związki ze wsią mieszkańców miast.

Nie jeden z nas uwija się właśnie w kuchni, przygotowując wigilijną kolację. Ktoś ubiera choinkę, nakrywa stół, robi jeszcze ostatnie porządki. Bronisław Kurek wymyka się jednak tym schematom. Od godziny siódmej rano jest już gotowy do wyjścia ze swojego mieszkania przy ulicy Litewskiej 30 w Krakowie. Rozpoczyna coroczny maraton, odwiedzając w Wigilię swoich sąsiadów z klatki. – *W tym roku mijają czterdzieści lat, kiedy rozpocząłem ten zwyczaj* – mówi Bronisław Kurek, który kończy 88 lat. Pomyślił o tym z zupełnie prozaicznych powodów. – *Kiedy wprowadzałem się do nowego mieszkania w bloku na ulicy Litewskiej, nikogo tu nie znałem. Pomyślałem, że trzeba zaprzyjaźnić się z sąsiadami. Uznałem, że 24 grudnia będzie ku temu doskonałą okazją. To czas przyjaźni, pojednania* – opowiada pan Bronisław Kurek.

W ODWIEDZINACH U SĄSIADÓW

W domu wita mnie w tradycyjnym krakowskim stroju. Ma na sobie kremową sukmanę, zdobioną ręcznie wyszywanym haftem, a na głowie krakowską czapkę. – *To z miłości do chłopskiej tradycji* – mówi pan Bronisław. – *Tak ubrany odwiedzam właśnie swoich sąsiadów* – dodaje. – *Chętnie otwierają przed Panem drzwi w ten wyjątkowy dzień w roku?* – pytam. – *Oczywiście. Często mówią: „Proszę wpaść na kawę, kiedy już pan wszyscy odwiedzi” albo „Nie mogliśmy się już pana doczekać”* – opowiada pan Bronisław Kurek.

Pani Anna, sąsiadka, nie wyobraża sobie 24 grudnia bez odwiedzin pana Bronisława. – *Powiem więcej – czekam na tę chwilę. To wspaniała tradycja. Przestrzegam nawet moją teściową, by nie zjawiała się u mnie przed jego przyjściem, bo zgodnie z tradycją to mężczyzna jako pierwszy powinien przekraczać próg domu w Wigilię. To przynosi szczęście – wierzy pani Anna. – W końcu „Chłop potęgą jest i basta”* – cytuję z dumą Bronisław Kurek.

Ma tego pełną świadomość, bo jest jednym z tych, który stoi na straży polskiej tradycji, piastuje ludowe obyczaje. Do sąsiadów nigdy nie idzie z pustymi rękami. Ma dla nich świąteczne podarki; sianko, opłatki, czasem słodycze i owoce.

– *W latach sześćdziesiątych, kiedy rozpocząłem wigilijne kołędowanie, sąsiedzi nie byli przyzwyczajeni do tak bezpośrednich kontaktów. Ustrój PRL robił swoje. Każdy bał się afiszować* – opowiada pan Bronisław.

Dlatego o wspólnym kołędowaniu na klatce schodowej też nie mogło być mowy. – *Miałem taki pomysł, ale nikogo nie udało mi się do niego nakłonić. Dziś też nie byłoby to możliwe* – stwierdza ze smutkiem. – *Nastąpiła wymiana pokoleń. Wszyscy pędzą*



Bronisław Kurek

Więści o panu Bronisławie, który ubiera się w krakowski strój i odwiedza w Wigilię swych sąsiadów, rozeszły się już poza granice kraju

do przodu, a przywiązanie do tradycji zanika – dodaje. W klatce odwiedzał niegdyś piętnaście rodzin. Dziś puka do siedmiu, czasem ośmiu drzwi. – *Resztę mieszkań zajmują, jak to w Krakowie, studenci. Niektórzy wyjeżdżają do rodziny poza miasto* – mówi.

STO DOLARÓW Z KANADY I KOSA NA WIEJSKIEJ

Więści o sąsiadzie, który wkłada krakowski strój i odwiedza w Wigilię swych sąsiadów, rozeszły się już poza granice kraju. – *Jedna z sąsiadek opowiadała mi, że pytała o mnie*

jej matka, która mieszka w Kanadzie. Napisałem nawet do niej później list, dziękując za ciepłe słowa. Otrzymałem również ciepłą odpowiedź, a w kopercie sto dolarów kanadyjskich. Przeznaczyłem je na Towarzystwo Przyjaciół Kultury Ludowej – wspomina z uśmiechem pan Bronisław, prezes TPKL.

Córka – Mira – jest z ojca bardzo dumna. – *Wychowałam się na miłości ojca do tradycji ludowej. To zawsze była jego pasja, która napędza go do działania. Dzięki niej żyje. Wciąż jest bardzo aktywny, mimo utraty wzroku* – mówi. Staral się swój entuzjizm zaszczepić córce, sugerując jej, by poszła do ślubu w krakowskim stroju. – *Udało mi się jednak wywalczyć białą suknię* – śmieje się dziś Mira. Dodaje jednak, że strój krakowski miał w domu nie tylko ojciec, ale i matka.

Zastanawiam się, jaki był jej stosunek do wigilijnych wojaży pana Bronisława. Musiała przecież choć trochę narzekać. – *No tak, zostawała na pewien czas sama i to w gorącym czasie przygotowań do wigilijnej wierzchy... – przyznaje Kurek. – Szybko przyzwyczaiła się jednak do mojego zwyczaju.*

O tym, że pan Bronisław jest zdeterminowany do działania świadczy jego chlubna przeszłość. W latach siedemdziesiątych zrobiło się nim głośno za sprawą protestu, który chciał wzniesić w sejmie. Udał się na Wiejską w chłopskiej sukmanie i z kosą w rękę.

– *Wytwory kultury ludowej były wówczas obłożone niebotycznym podatkiem. Nie mogłem się na to zgodzić. Postanowiłem zaprotestować i poprosiłem o spotkanie z ówczesnym ministrem rolnictwa. Doszło do niego, choć z kosą do sejmu nie wszedłem – śmieje się Bronisław Kurek. Atrybut chłopa musiał zostać w sejmowej szatni.*

BOSKA SIŁA

Bronisław Kurek nie wyobraża dziś sobie Wigilii bez poprzedzających kolację spotkań z sąsiadami. – *Czuję się odpowiedzialny za podtrzymywanie tradycji i będę to robił, dokąd starczy mi sił. Zejdę z tego świata, idąc drogą – stwierdza pan Bronisław. Skąd czerpie potrzebne siły?*

– *Nigdy nie zapomnę spotkania z papieżem Janem Pawłem II. Stałem w tłumie, a on przechodząc, podszedł do mnie i podziękował za gobelin, który wykonaliśmy na beatyfikację Maksymiliana Kolbego. Powiedział: „Dbajcie o kulturę ludową, bo to jest podstawą tożsamości narodowej”* – wspomina pan Bronisław. Pamięta też dotyk rąk Ojca Świętego. – *Położył obie ręce na moich dłoniach i przyciskał je do barierki. Czulem niezwykle ciepło. Myślę, że dożyłem tak sędziwego wieku dzięki niemu.*